OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 9 grudnia 1936 r. Nr. 345

Król naradzi się z p. Simpson

i dopiero poweźmie decyzję

LONDYN (PAT.) Mimo, że wszystkie przygotowania formalne i konstytucyjne na wypadek abdykacji króla zostały zarówno w Londynie, jak i w stolicach dominiów poczynione, król Edward, jak się dowiaduje korespondent P. A. T-a, nie podpisał dotychczas dokumentu abdykacyjnego i zastrzegł sobie jeszcze pewien czas do namysłu, zanim podpis ten złoży.

Nie jest przeto wykluczone, że akt ostateczny nie nastąpi we wtorek, lecz o jeden lub dwa dni później.

Król zamierza rzekomo udać się do Cannes dla rozmówienia się z panią Simpson, zanim podpisze swoją abdykację. Od rozmowy tej bardzo wiele by zależało.

Jeżeli król wykona swój zamiar odwiedzenia pani Simpson, to nastąpiłoby to zapewne bezzwłocznie samolotem i w ciągu 48 godzin król byłby z powrotem w Londynie.

LONDYN (PAT.) Grupa parlamentarzystów, będących w najbliższym kontakcie z Churchillem, a utrzymująca poza tym dzięki swoim koligacjom rodzinnym bliskie stosunki z dworem królewskim, i otoczeniem króla, energicznie działa na rzecz takiego rozwiązania kryzysu, który by nie zmuszał monarchy do abdykacji w obecnej fazie wydarzeń.

Osobistości tej grupy utrzymują, że w dzisiejszym stanie rzeczy byłoby niemożliwe żądać, aby król obecnie rozstał się ostatecznie z p. Simpson.

Projekt wyjazdu króla samolotem do Cannes dla rozmówienia się z p. Simpson jest przez tę grupę usilnie popierany.

W ten sposób sprawa małżeństwa króla uległaby odroczeniu na kilka miesięcy. Po upływie tego czasu król miałby ostatecznie zdecydować, czy poślubi p. Simpson i abdykuje, czy też zrezygnuje z małżeństwa i pozostanie na tronie.

Rozmowy, odbyte w ciągu ostatnich 2—3 dni z królem, wykazały, że pragnie on uniknąć kryzysu konstytucyjnego. Okazuje się obecnie, że nie tylko premier Baldwin był w ciągu ostatnich trzech dni w kontakcie osobistym z królem i udzielał mu swoich rad, ale że król widział się w piątek wieczorem również z Winstonem Churchillem, który wezwany został do Fort Belvedere.

Jeżeli powyższe rady Churchilla i jego przyjaciół zostałyby przez króla przyjęte, to należy się spodziewać, że po porozumieniu się z p. Simpson król nie zrezygnuje z tronu.

Król ma zawiadomić wtedy całe imperium brytyjskie, że przyjmuje postanowienia, wynikające z konstytucji i z zaleceń swoich ministrów i że w myśl tego powstrzymuje się od wstąpienia w związki małżeńskie, nie chcąc postępować wbrew radom swoich ministrów.

Grupa Churchilla uważa, że ten projekt jest ostatecznym kompromisem. Przyjaciele Churchilla zapewniają, że premier Baldwin w porozumieniu z członkami gabinetu wyrazić miał zgodę na odroczenie decyzji króla. Decyzję swoją król ogłosiłby wszystkim obywatelom imperium przez radio.

Obrady rządu angielskiego

LONDYN (PAT). Siedziba premiera na Downing Street była onegdaj pomimo niedzieli widownią ożywionego ruchu.

Wczesnym rankiem przybył do premiera doradca króla, syndyk księstwa Kornwalii Monckton, który cały wieczór poprzedni spędził w Fort Belvedere, gdzie omawiał z królem jego sprawy majątkowe i inne sprawy osobiste na wypadek ewentualnej abdykacji króla.

Monckton nocował w Fort Belvedere i ok. godz. 9 i pół rano przybył do Londynu do premiera Baldwina, aby uzgodnione z królem kwestie uzgodnić z kolei z rządem.

Ok. 10 rano do premiera Baldwina schodzić się zaczęli członkowie gabinetu, którzy zebrali się prawie wszyscy.

Odbyła się nieoficjalna wymiana zdań na tematy, związane z sytuacją, jaka powstała by na skutek abdykacji króla.

W toku narady premier Baldwin wezwany został do królowej Marii, którą poinformował o stanie rzeczy. Po półgodzinnej audiencji u królowej, premier powrócił na Downing Street, gdzie narady ministrów prowadzono do g. 12.30.

Po południu premier odbył naradę z arcybiskupem Canterbury. O godz. 5 i pół rozpoczęło się plenarne posiedzenie gabinetu.

Abdykacja króla jest w danej chwili uważana za wielce prawdopodobną. Krążą pogłoski, że król we wtorek opuści Anglię i uda się do Francji.

Wszystko co nastąpiło do tej chwili było jedynie następstwem wystąpienia króla wobec prezesa rady ministrów co do możliwości zalegalizowania małżeństwa morganatycznego.

Przedmiotem obrad gabinetu było przygotowanie formalnych dokumentów, które jednakże zostaną zrewidowane w wypadku powzięcia przez króla decyzji, mogącej mieć poważniejsze następstwa (np. abdykacja).

Po zakończeniu posiedzenia gabinetu żadnego komunikatu nie wydano, ale kanclerz skarbu Neville Chamberlain odbył konferencję z prasą angielską, której oznajmił, że premier Baldwin złoży dziś w Izbie Gmin oświadczenie, celem wyjaśnienia stanowiska gabinetu, aby usunąć nieporozumienia, jakie mogłyby powstać w umysłach z racji zarzutów, stawianych rządowi przez niektórych polityków.

W dalszym ciągu swoich wynurzeń Chamberlain podkreślił, że rząd bynajmniej nie starał się skłaniać króla do powzięcia decyzji w ciągu soboty i niedzieli, że król nie sprzeciwia się opinii gabinetu, gdyż inaczej gabinet byłby się podał do dymisji oraz że król decyzję swą poweźmie z własnej i nieprzymuszonej woli.

Nie może też być mowy o jakimkolwiek ultimatum rządu wobec króla.

P. Simpson przybyła do Cannes

CANNES (PAT.). Pani Simpson przybyła do Cannes i zamieszkała w willi „Louvies" u państwa Crocer, przez których była oczekiwana.

Przybycie pani Simpson do Cannes wywołało tam wielkie zaciekawienie.

Willa przyjaciół pani Simpson, u których się zatrzymała, oblegana jest przez reporterów i fotografów, lecz nikt nie jest dopuszczany do willi, strzeżonej przez służbę i policję z psami policyjnymi.

Okna willi są szczelnie zasłonięte.

Abdykacja sygnałem do rewolucji

PARYŻ (PAT.). Havas donosi z Londynu: Arcybiskup Canterbury odwiedził po południu premiera Baldwina. Podczas drogi na Downing Street tłum powitał go okrzykami: „Chcemy króla Edwarda".

Arcybiskup Canterbury opuścił Downing Street o godz. 16,25. Tłum ponownie demonstrował i policja z trudem utorowała drogę samochodowi arcybiskupa. Na skrzyżowaniu Downing Street i White Hall dwie kobiety trzymały transparent z napisem: „Zostawcie naszego króla w spokoju. Abdykacja będzie sygnałem do rewolucji".

LONDYN (PAT). Agencja Reutera donosi: Po posiedzeniu gabinetu, które zakończyło się o godz. 19.08 oznajmiono, że dziś wieczorem nie zapadła żadna decyzja i że złożenie decydującej deklaracji w Izbie Gmin w poniedziałek jest wysoce nieprawdopodobne.

Agencja Reutera dowiaduje się, że sytuacja po wieczornym posiedzeniu gabinetu wyglądała w ten sposób, że królowi pozostawiony będzie czas jakiego zapragnie dla zadecydowania o dalszych losach, bowiem plan małżeństwa morganatycznego z panią Simpson upadł.

Nie było bynajmniej mowy, o tym, aby gabinet miał przedstawiać pewnego rodzaju ultimatum, czy też jakąś formalną radę królowi, co do tego jak się ma zachować.

Ojciec św. nie opuszcza łoża

CITTA DEL VATICANO (PAT). Ojciec św. za namową swego najbliższego otoczenia zgodził się położyć do łóżka i przebył w nim cały dzień wczorajszy.

Ojciec święty spędził noc spokojnie. W ciągu dnia wczorajszego Papież odbył z kardynałem sekretarzem stanu Pacelli konferencję, która trwała 3 kwadranse.

Wiadomość o zgodzie Ojca świętego na pozostanie w łóżku powitana została w kołach watykańskich z dużą ulgą, ponieważ organizm Ojca świętego z powodu wieku i wytężonej pracy wymaga zdaniem lekarzy zupełnego wypoczynku i spokoju.

Wiadomość o chorobie Papieża wywołała w Citta del Vaticano i całym Rzymie duże wrażenie, ponieważ Ojciec św. nigdy ine przerywał swoich zajęć z powodn niedyspozycji.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT (PAT). Rada Obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Na froncie Madrytu w ciągu ubiegłej doby nie zaszły żadne zmiany. Artyleria powstańcza bombarduje centrum miasta. Pociski spadły na ulice Funcarral i Hortalez, zabijając i raniac wiele osób.

Na odcinku Usera w ręce oddziałów rządowych wpadło 32 żołnierzy Niemców. Na froncie baskijskim wojska rządowe podchodzą do miasta Vittoria.

Deklaracja francuskich komunistów

PARYŻ (PAT). Sekretariat francuskiej partii komunistycznej komunikuje:

Partia komunistyczna, inicjatorka stworzenia frontu ludowego stwierdza ponownie, że popierać będzie lojalnie i bez żadnych odchyleń rząd przy urzeczywistnieniu programu frontu ludowego.

Grupa parlamentarna Partii komunistycznej, wstrzymując się od głosowania, odmówiła zatwierdzenia blokady Hiszpanii republikańskiej sprzecznej z duchem programu ludowego.

Partia komunistyczna wyraża życzenie, aby nie potrzebowała już w podobny sposób podkreślać swego stanowiska i móc ściśle i po bratersku współpracować nad realizacją programu rządowego.

Straszna katastrofa w górach

Katastrofa górska zdarzyła się na stokach Uhrocia w stronie Hali Gąsienicowej na zboczu górskim między szczytem Kasprowego a Kopą Magury. Stosunkowo niedużych rozmiarów lawina porwała z sobą porucznika Witolda Burharda z Wilna i zniosła w stronę schroniska, zasypując go zlekka.

Ofiarę lawiny zauważył przypadkiem przejeżdżający na nartach przez spadłe masy śnieżne w godzinach popołudniowych p. Zieleniewski, który wydobywszy por. Burharda z pod śniegu, dającemu jeszcze znaki życia przyszedł z pierwszą pomocą, a następnie zaalarmował schronisko.

Mimo usilnych zabiegów po zniesieniu ofiary wypadku do schroniska por. Burhard ok. godz. 19 nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w dniu wczorajszym po południu zniosło zwłoki do Zakopanego.

Bezpośrednią przyczyną zgonu por. Burharda były prawdopodobnie obrażenia wewnętrzne, względnie atak serca.

Samochód utonął w jeziorze

SZTOKHOLM (PAT). Samochód, wiozący 6 osób, zmylił drogę w ciemnościach i wjechał na zamarznięte jezioro Siljan.

Pod ciężarem samochodu lód załamał się i czterej pasażerowie zatonęli.

Fałszywy adiutant króla

Pewnego dnia dyrekcja jednego z najwytworniejszych hoteli w Budapeszcie otrzymała depeszę z Wiednia tej treści: „Proszę zarezerwować apartamenty dla Erika Hjöberga, adiutanta Jego Królewskiej Mości". Depesza była podpisana przez wyższego urzędnika poselstwa szwedzkiego we Wiedniu.

Dyrekcja natychmiast zarezerwowała eleganckie apartamenty pierwszego piętra dla dostojnego gościa, który zjawił się następnego dnia. W aucie prywatnym zajechał przed hotel elegancko ubrany pan i przedstawił się jako adiutant króla szwedzkiego. Polecił zaprowadzić się do dyrektora hotelu i poprosił go, aby nie podawał do prasy o jego przybyciu. Przyjechał bowiem incognito, tylko celem poznania nocnego życia Budapesztu. Jednocześnie wytworny arystokrata, który mówił łamaną niemczyzną, przedstawił dyrektorowi czek wystawiony na dużą sumę, na jeden z większych banków budapeszteńskich, i poprosił, aby dyrektor pożyczył mu kilkaset pengö, ponieważ ma przy sobie tylko szwedzkie korony.

Dyrektor bez wahania zadośćuczynił jego prośbie, a potem za tym porozumiał się z dyrekcją najwytworniejszego lokalu i zapowiedział wizytę adiutanta króla szwedzkiego.

Nocą, gdy adiutant przybył do lokalu, cały personel, jak i fordanserki czekali tylko na jego rozkazy. Hjöberg stale zamawiał nowe butelki szampana i częstował wszystkie piękne kobiety, które tylko się do niego uśmiechnęły. Nad ranem, gdy kelner podał mu rachunek wynoszący 700 pengö, adiutant stwierdził, że zapomniał w hotelu portfelu. Kelner nie przejął się tym zbytnio. Oświadczył, że dostojny gość może uiścić rachunek w ciągu dnia.

Minęło jednak kilka dni, a „adiutant królewski" nie uiszczał rachunku. Wówczas dyrekcja lokalu wniosła skargę do sądu. Na rozprawie sądowej Hjöberg zeznał, że sobie nadał tytuł adiutanta królewskiego, ponieważ wiedział że ludziom imponują tytuły. Poza tym opowiedział, że przez dłuższy czas przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych w Upsali. Pewnego dnia umknął stamtąd i udał się do Wiednia. Tu bardzo wiele słyszał o nocnym życiu Budapesztu. Chciał je poznać i w tym celu przybył do stolicy Węgier.

Hjöberg został skazany na 2 miesiące więzienia, a po odsiedzeniu kary ma być wysiedlony z Węgier.

Zbrodnicze strzały na cmentarzu

Krwawa zemsta Korsykanina

Korsykanie dotychczas jeszcze hołdują zasadzie „oko za oko, ząb za ząb". Między innymi w Paryżu znajduje się znaczna ilość Korsykan i tu też niejednokrotnie dochodziło do wendetty. Ostatnio opinia francuska została do głębi poruszona jednym z tych aktów zemsty i domaga się surowego ukarania jego sprawcy, aby raz nareszcie pohamować temperament Korsykan.

Korsykanie Stefani i Foatta nienawidzili się. Gdy pewnego wieczora ten ostatni siedział w kabarecie ze swą rodziną, nagle zjawił się tam Stefani, wyciągnął rewolwer i bez żadnego uprzedzenia strzelił do przeciwnika. Podczas paniki, jaka powstała w kabarecie, Stefani wymknął się. Foacie nic się nie stało, kula przebiła tylko czaszkę jego pięcioletniego synka, który na miejscu wyzionął ducha. Ponieważ Foatta został przy życiu, wskazał policji kim był zabójcą. Stefaniego natychmiast ujęto i sąd skazał go na dwa lata więzienia. Pod czas gdy odsiadywał karę w więzieniu odumarła go żona. Teraz ostatnio, gdy Stefaniego wypuszczono na wolność, przede wszystkim udał się na grób żony.

Znając jednak mściwość swych ziomków, wiedział, że Foatta będzie chciał krwawo pomścić śmierć syka. Z tego względu udał się na cmentarz w towarzystwie szwagierki i przyjaciela Jana Paleoszi. Podczas, gdy Stefani i jego szwagierka uklękli przed grobem i modlili się, Paleoszi stał z wieńcem w ręku, pod którym miał ukryty rewolwer.

I rzeczywiście Foatta przybył na cmentarz. Przypuszczał że Stefani po odzyskaniu wolności uda się przede wszystkim na cmentarz. Udał się tam również i ukrył się za sąsiednim nagrobkiem. W chwili, gdy Stefani zaczął się modlić, gruchnęły strzały karabinowe. Paleoszi natychmiast odrzucił wieniec i odpowiedział strzałami. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, podczas której Paleoszi padł na ziemię z przebitym brzuchem. Stefani zaś i jego szwagierka rzucili się na ziemię i wyszli cało ze strzelaniny.

Foatta po oddaniu strzałów odrzucił karabin w krzaki i ratował się ucieczką. Grabarze pracujący w pobliżu zaszli mu jednak drogę. Wówczas Foatta wyciągnął rewolwer, zamierzając przy jego pomocy torować sobie drogę. Jeden z grabarzy uprzedził jego zamiary i zdzielił go łopatą po głowie. Cios był tak silny, że rozpłatał mścicielowi głowę. Foatta zalewając się krwią, runął na ziemię. Ciężko rannych: Paleosziego i Foattę odwieziono do szpitala.

Pociąg rozbił autobus z dziećmi

SZTOKHOLM (PAT.). — W pobliżu Oerebro w środkowej Szwecji pociąg pospieszny wpadł na przejeździe kolejowym na autobus, którym dzieci powracały ze szkoły.

Czworo dzieci i kierowca samochodu ponieśli śmierć na miejscu, zaś dwoje dzieci jest ciężko rannych.

Człowiek w celi z gumy

Niezwykle przykry wypadek miał pewien handlarz drzewem w Montrealu. Handlarz zajechał z furą drzewa przed zakład dla umysłowo chorych, gdzie miał dostarczyć drzewa. Portier oświadczył mu, że biura znajdują się na pierwszym piętrze.

Przybywszy tam, handlarz spostrzegł olbrzymią ilość drzwi. Drzwi jednego z pokojów były nawpół otwarte. Handlarz wszedł do tego pokoju, przypuszczając, że tam znajdzie jakiegoś urzędnika zakładu. Nie znalazł tam jednak nikogo, natomiast stwierdził, że ściany i podłoga były wyłożone grubą warstwą gumy, a okna były gęsto okratowane.

Stwierdziwszy, że w pokoju nikogo nie ma, handlarz chciał go opuścić, w tej samej chwili drzwi się za nim zatrzasnęły. Od wewnątrz nie było klamki. Handlarz zaczął walić pięściami w drzwi obite gumą i przeraźliwie krzyczeć. Nikt się jednak nie odzywał, ponieważ jego głos tłumiła gruba warstwa gumy.

Dopiero po dwóch godzinach drzwi się otworzyły. Do pokoju wszedł lekarz w asyście dozorców. Handlarz opowiedział lekarzowi o swej przygodzie i prosił, aby wskazał mu do kogo ma się zwrócić. Lekarz nie uwierzył jego słowom i zakomunikował dozorcom, że tu ma się do czynienia ze szczególnym wypadkiem obłąkanego. Oświadczenie to tak podziałało na handlarza, że z wściekłości dostał coś w rodzaju furii. Lekarz natychmiast opuścił celę, zamykając za sobą drzwi i handlarz znów pozostał sam w zamkniętej celi.

Dopiero wieczorem portier stwierdził, że fura z drzewem ciągle jeszcze stoi przed zakładem. Poinformował o tym dyżurnego lekarza i ten polecił szukać handlarza w odosobnionej celi. Ponieważ portier poznał w nim tego, który przybył z furą drzewa, wypuszczono go na wolność.

Jubileusz sen. Wojtka-Malinowskiego

Wczoraj rano w sali „Colosseum" odbył się jubileusz 40-lecia pracy społecznej znanego działacza niepodległościowego senatora Mariana Malinowskiego (pseud. Wojtek).

W sali zgromadziły się liczne delegacje związków zawodowych, przybyłe z rozmaitych ośrodków robotniczych z całej Polski, marszałek Senatu Prystor, prezes P. A. L. senator Sieroszewski, senatorowie i posłowie, przedstawiciele władz oraz organizacyj społecznych.

Zebranie zagaił b. premier Jędrzej Moraczewski, podnosząc w swym przemówieniu wielkie zasługi Jubilata w pracy niepodległościowej i dla sprawy robotniczej w Polsce.

Przemawiało poza tym kilku przedstawicieli organizacyj robotniczych.

Sen. Marian Malinowski otrzymał wiele depesz gratulacyjnych a delegacje robotnicze wręczyły mu podarunki.

Potworny mord w mieszkaniu lekarza

Zbrodniczy kochanek zasztyletował służącą

W dniu wczorajszym o godzinie 9 rano władze policyjne zaalarmowane zostały wiadomością o dokonaniu potwornego morderstwa w mieszkaniu doktora Leona Prussaka, przy ulicy Leszno 15, w Warszawie.

W mieszkaniu lekarza zatrudniona była od kilku lat w charakterze służącej 37-mioletnia Danuta Kozień.

W ubiegłym roku służąca poznała jakiegoś osobnika nazwiskiem Ryszard Walkiewicz. Przedstawiła ona go jako swego męża i za takiego był uważany w gronie koleżanek i znajomych służących.

Przed dwoma tygodniami między Kozień a Walkiewiczem doszło do pierwszych tarć. Od tego czasu w mieszkaniu doktorostwa dochodziło do częstych awantur i kłótni, co nawet zwróciło uwagę chlebodawców. Walkiewicz groził swej przyjaciółce zabójstwem. Ostatnio w obawie o swe życie nie wychodziła z mieszkania, prosząc jedną ze służących pracujących w tym że domu o dokonywanie zakupów w mieście. Służącą tą była Wiktoria Marchtand.

Wczoraj jak zwykle Kozień o godzinie 8 rano dała koleżance pieniądze, z prośbą o kupienie w sąsiednim sklepiku pieczywa, przy czym powiedziała jej, że widziała przez okno kręcącego się na ulicy Walkiewicza.

Znalazłszy się na ulicy Marchtand nie spotkała niebezpiecznego „męża" koleżanki wobec czego weszła do sklepu i kupiwszy pieczywa wracała.

W pewnej chwili na klatce schodowej spotkała się z Walkiewiczem, który zdyszanym głosem powiadomił ją by jak najprędzej weszła do mieszkania dr. Prussaka, bo Kozień nagle zachorowała.

Oczom przybyłej przedstawił się okropny widok. Na ziemi w kałuży krwi leżała Kozień. Na krzyk Marchtand do kuchni wbiegł doktór Prussak, który jednak stwierdził już śmierć służącej. Zbrodniarz zadał jej cztery ciosy nożem w głowę, pierś, brzuch i żebra.

Na miejsce zbrodni przybyły natychmiast władze śledcze, z kierownikiem XII komisariatu i kier. X br. U. S. kom. Miklaszewskim na czele, które wszczęły energiczne dochodzenie, celem ustalenia podłoża wyrafinowanej zbrodni. Zajęto się również odszukaniem mordercy, który wraz z narzędziem zbrodni, nożem kuchennym, zbiegł.

Zwłoki nieszczęśliwej przewiezione zostały do prosektorium.

Syn Mussoliniego ożenił się

RZYM (PAT.). Syn Mussoliniego Bruno wstąpił w związki małżeńskie w Mediolanie i wyjeżdża niebawem do Hollywood, gdzie zamierza poświęcić się pracy w dziedzinie filmowej.

Straszna zbrodnia

CZERNIOWCE (PAT). W Czerniowcach aresztowano studenta Wasila Constantinescu pod zarzutem zamordowania toporem obojga rodziców.

Po zamordowaniu Constantinescu zrabował rodzicom 300 tys. lei i spędził noc w jednym z kabaretów.

Policja zatrzymała go w chwili powrotu z wycieczki

Wesoły kącik

Moda

Ostatnie przeżycia króla angielskiego, Edwarda, wstrząsnęły nie tylko Anglią, ale i całym światem. Szczególnie serca niewiast zabiły mocniej na wiadomość o sercowych przeżyciach króla.

Król Edward bowiem był zawsze wyrocznią w dziedzinie mody. Co król Edward nosił, było zawsze ostatnim krzykiem mody dla całego świata. Co królowi się spodobało, podobało się wkrótce wszystkim mężczyznom na kuli ziemskiej.

I oto gruchnęła wieść, że królowi spodobała się pewna 42-letnia dama, której jedną z zalet jest doskonała znajomość gotowania.

Wśród kobiet po czterdziestce zapanowało niezwykłe ożywienie. Szczególnie te, które dobrze gotują, zaczęły weselej spoglądać na świat.

Na przykład wdowa, pani Pietrzykowska, która już zrezygnowała z powtórnego szczęścia małżeńskiego, nagle w ostatnich dniach zaczęła się na gwałt malować i pudrować.

— Pani Pietrzykowska! — spytały zaciekawione sąsiadki. — Co się pani tak tynkuje?

Pani Pietrzykowska wypięła się dumnie.

— Kurs na nasz przyszedł, moja pani. Kobieta w latach jestem i na kuchni się znam. Więc liczę, że mi się teraz kto trafi.

*

Wśród matek, które mają młode córki na wydaniu również zapanował niepokój.

— Co to będzie, co to będzie? Dziewczyna ma dopiero 29 lat. 13 lat musi czekać, aż będzie modna.

A moja znajoma, pani Zając, odprawiła kucharkę Mariannę, która u niej 12 lat była w obowiązku.

— Dlaczego? Co się stało? — spytałem zdziwiony.

— Dlaczego? — uniosła się pani Zając. — Dlatego, że się boję. Do mojej córki przychodzi narzeczony i Marianna gotowa go odbić.

— Marianna?!

— Tak, proszę pana! Marian na! Ona jest teraz niebezpieczna! Ma 42 lata i świetnie gotuje.

*

Jak już się rzekło, 42 lata to obecnie najmodniejszy wiek dla kobiety.

Byłem świadkiem, jak pewna niewiasta wyrabiała sobie dowód osobisty.

— Ile pani ma lat? — spytał ją urzędnik.

— 42.

— Przecież w metryce wyraźnie widzę, że tylko 36.

Niewiasta wstydliwie spuściła oczy.

— Panie naczelniku kochany! Napisz pan 42, bo mi się akuratnie jeden Edzio trafia.

Napoleon Sądek.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

8.00 Sygnał czasu i „Serdeczna Matko". 9.00 Transmisja nabożeństwa z kaplicy Zakładu N.M.P. w Kościerzynie. 10.30 Orkiestry salonowe. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert symfoniczny. 14.00 „Mikrofon na Kaszubach". 14.30 „Tańce, pieśni i melodie polskie". 15.30 „Pamiętny most" — dialog dla wsi. 15.55 „Skrzynka P.K.O.". 16.10 Koncert reklamowy. 16.35 „Wielkopolski kołowrotek". 17.05 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.20 Konkurs orkiestr mandolinistów. 18.15 18.15 „Polskie ozdoby na polskiej choince" — pogadanka. 18.30 „Cztery noce w Tokio" — monolog. 18.40 „Sonaty skrzypcowe Beethovena". IV koncert. 19.00 „Dyskutujmy": „Czy kobieta mająca rodzinę powinna zawodowo pracować?". 19.20 „Imieniny Marysi" — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.00 Fragment z zawodów bokserskich „Stuttgart — Łódź" (Stille). 20.15 Pogadanka aktualna. 20.30 Koncert europejski z Anglii. 21.55 Pogadanka aktualna. 22.00 Kompozycje Jana Sebastiana Bacha. 22.30 „Kwadrans poezji ukraińskiej". 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Prace Sejmu i Senatu

W bieżącym tygodniu odbędą się posiedzenia poszczególnych komisyj sejmowych dla przedyskutowania złożonych projektów ustaw.

Posiedzenie plenarne odbędzie się dopiero po załatwieniu pewnej ilości projektów ustaw przez komisję. Przypuszczalnie w okresie przedświątecznym zbierze się dwukrotnie Sejm.

Natomiast Senat zbierze się zapewne 10 b. m. i odbędzie dyskusję nad oświadczeniami premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego.

Niezwykły proces sądowy

Niezwykłością wczorajszej wokandy w Sądzie Okręgowym w Warszawie był fakt, że figurowała na niej kobieta, oskarżona o napad rabunkowy na mężczyznę. Z taką skargą do prokuratora wystąpił niejaki Klemens Suchacki, który, jak twierdzi, spacerując pewnej nocy w stanie pod chmielonym ulicą Żelazną, został zaatakowany przez trzech ludzi z kobietą na czele.

Kobieta owa, wymachując maczugą, poddała rewizji Suchackiego i zrabowała mu 35 złotych. Obrabowany wszczął alarm. Mężczyźni rozbiegli się. Przybyła policja aresztowała ową kobietę, którą okazała się kontrolna, Agnieszka Uszarek.

Uszarkówna do winy nie przyznała się, wyjaśniając, że owej nocy podeszła do rzekomo pokrzywdzonego z pewną propozycją, którą mężczyzna odrzucił.

Wobec tego Uszarkówna zaczęła krążyć w dalszym ciągu po ulicy i niespodziewanie została zatrzymana przez patrol. Trzymany w ręku przed miot nie był żadną śmiercionośną maczugą, a zwykłą, damską parasolką.

Sąd, uznając, że Suchacki w stanie podchmielenia mocno przesadził całe zajście, Uszarkównę uniewinnił.

Ochotniczy zaciąg do Armii

Bezrobotni przyjmowani będą do oddziałów Obrony Narodowej

Pan minister Spraw Wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki ogłosił następujące obwieszczenie:

Na zasadzie art. 70, 71 i 79 Ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr. 60/35 poz. 455) zarządzam:

1) zaciąg ochotniczy do służby wojskowej w oddziałach obrony narodowej na okres 11-tu tygodni:

Mężczyzn urodzonych w latach 1916, 1917, 1918 i 1919.

Podoficerów i szeregowców rezerwy piechoty, kompanij strzeleckich i kompanij ciężkich karabinów maszynowych oraz szeregowców rezerwy kawalerii i taborów z oddziałów ciężkich karabinów maszynowych.

2) Powołanie na 6-cio tygodniowe ćwiczenia rezerwy szeregowców rezerwy artylerii lekkiej i ciężkiej ochotników.

Powołaniem objęci są:

a) rezerwiści i ochotnicy (przedpoborowi) samotni, pozbawieni pracy, zrzeszeni w następujących związkach (organizacjach) przysposobienia wojskowego: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Rezerwistów, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodych Pionierów R. P., Związek Młodej Wsi, Związek Młodzieży Ludowej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół".

b) wyjątkowo będą przyjmowani również rezerwiści nie zrzeszeni w związkach p. w., pochodzący ze wsi;

c) rezerwiści wyżej wymienionych rodzajów broni, którzy mają do odbycia jeszcze co najmniej 6 tygodni ćwiczeń i nie zostali powołani na normalne ćwiczenia rezerwy w okresie od stycznia do marca roku 1937 z wyjątkiem rocznika 1911;

d) ochotnicy (przedpoborowi) z wyżej wymienionych roczników, z wyjątkiem już pobranych i oczekujących wcielenia.

Kandydaci tak rezerwiści, jak i ochotnicy (przedpoborowi) powinni zgłosić się do rejestracji w swoich związkach p. w. wymienionych wyżej a nie zrzeszeni u najbliższego powiatowego komendanta przysposobienia wojskowego w czasie od 10 — 15 grudnia 1936 roku, przy czym ochotnicy (przepoborowi) mają złożyć zezwolenie ojca lub prawnego opiekuna na wstąpienie do wojska a rezerwiści posiadać przy sobie wojskowe dokumenty osobiste (książeczka wojskowa).

Wszyscy kandydaci muszą posiadać legitymację bezrobotnego względnie odpowiednie zaświadczenie z gminy, jeśli chodzi o bezrobotnych wiejskich nie rejestrowanych przez Fundusz Pracy.

Kandydaci, ochotnicy przedpoborowi, zostaną powołani w pierwszych dniach stycznia 1937 roku do oddziałów, gdzie będą poddani badaniu komisji poborowej. Uznani za zdolnych do czynnej służby wojskowej rozpoczną niezwłocznie odbywanie tej służby a nie uznani za zdolnych zostaną odesłani do miejsca zamieszkania.

Powołanie kandydatów do oddziałów obrony narodowej jak i na ćwiczenia rezerwy do pułków artylerii nastąpi w pierwszych dniach stycznia 1937 roku.

Minister Spraw Wojskowych
(—) KASPRZYCKI
generał dywizji.

Obwieszczenie to rozplakatowane będzie we wszystkich okręgach najbardziej dotkniętych bezrobociem w dniu 10 grudnia 1936 roku.

Obok zastępczej służby wojskowej i junackich hufców pracy oddziały Obrony Narodowej są trzecim nowym planem wysuniętym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Wszystkie państwa zbroją się na lewo i na prawo. Wszelkie hasła rozbrojeniowe nie tylko nie znajdują już o narodów świata żadnego posłuchu, ale po prostu przestało się już o nich mówić. W ogólnym tym wyścigu zbrojeń Polska napotyka na wielkie trudności. Nie mamy dostatecznych możliwości, aby dotrzymać innym państwom kroku. Jest zatem rzeczą najsłuszniejszą, że staramy się wykorzystywać wszelkie możliwości sporadyczne.

Głównym celem akcji oddziałów Obrony Narodowej nie jest jednak wyłącznie przeszkolenie rekruta i przygotowanie go do działań wojennych. Zasadniczy wzgląd jest tutaj społeczny.

Bezrobocie jest u nas wielkie. Nikt się z tym nie kryje. Akcja zimowa, zakrojona na największą skalę nie będzie w stanie go zlikwidować. Każdy musi w tym kierunku przyjść rządowi z pomocą, każdy musi działać niezależnie od ogólnych poczynań na własnym odcinku.

Z gigantyczną pomocą przychodzi w tym kierunku armia. Wychodząc z założenia, że państwo nie powinno udzielać bezrobotnemu zasiłku przeobrażającego się w formę jałmużny, ale dać mu pracę, i tę właśnie pracę daje bezrobotnym naturalnie tylko samotnym, nie posiadającym na utrzymaniu rodzin, wojsko na czas miesięcy zimowych. Pracę tym szczytniejszą, że przyczyniającą się do wzmocnienia naszej narodowej obronności.

Inicjatywa oddziałów obrony narodowej jest jak gdyby odpowiedzią na masowe prośby, jakie napływają od młodzieży, dotkniętej bezrobociem do wojska, która marzy tylko o tym, aby znaleźć w wojsku dach nad głową, otrzymać pożywienie, mundur oraz żołd. Podań takich napływa do wojska całe masy. W chwili obecnej będą one siłą faktu uwzględnione.

Nowa ta akcja obejmie na razie tylko te okręgi, które najsilniej dotknięte zostały bezrobociem, a mianowicie: Górny Śląsk, Zagłębie Dąbr., Kraków, Łódź, Częstochowę, Warszawę, Pomorze, Wybrzeże, Białystok, Wilno, Lwów, Drohobycz, Borysław.

Jeśli dzie o bezrobotnych wielkich akcja obejmie środkową Małopolskę i całe Pod-

Sensacyjna oferta zagraniczna

Polepszenie sytuacji gospodarczej w Polsce przejawia się częściowo w zwiększeniu zainteresowania wśród kapitalistów i przedsiębiorców obcych dla rynku polskiego.

Jednym z przejawów tego zainteresowania jest zawiadomienie wielkiego koncernu elektrotechnicznego, najpoważniejszego w Europie, mianowicie Soc. Gener. de Constructions Electriques et Mecaniques ABS-THOM z siedzibą w Paryżu o powzięciu decyzji co do założenia w Katowicach oddziału.

Wiadomość ta wywołała w kołach przemysłowych zrozumiałe zainteresowanie.

Nędza wśród kobiet—manekinów

Pewne francuskie pismo po święcone zagadnieniom mody zbadało życie kobiet - manekinów, które w wielkich magazynach sukien pokazują się w eleganckich strojach.

W Paryżu jest ich około 1500. Tylko dla niektórych z nich stoi otworem kariera filmowa. W wyjątkowych wypadkach jedna z nich wychodzi bogato za mąż.

Prawie że wszystkie, bo aż 98 procent, żyje w nędzy i nigdy nie będzie mogło sobie pozwolić na kupno sukien które każdego dnia musze prezentować wytwornym klientkom.

Trocki osiedlił się w Meksyku

MEKSYK (PAT.) Ministerstwo spraw zagranicznych oznajmia, że rząd meksykański udzielił prawa pobytu Trockiemu na terytorium Meksyku po otrzymaniu oficjalnej prośby w tej sprawie.

Dotychczas do władz meksykańskich wpłynęły różne petycje, podpisane przez grupy trockistów, którzy wskazują, iż życiu Trockiego zagraża poważne niebezpieczeństwo, ponieważ może być zmuszony do powrotu do Związku Sowieckiego, wobec stanowiska państw europejskich, odmawiających mu prawa pobytu oraz wobec zamiaru Norwegii cofnięcia pozwolenia na pobyt, z którego dotychczas Trocki korzystał.

POTAJEMNA FABRYKA ZAPALNICZEK

W Okuniewie pod Warszawą policja wykryła potajemną fabrykę zapalniczek. Zapalniczki robione były na wzór różnych cech zagranicznych. Fabrykanta Mieczysława R sławskiego i jego żonę Janinę aresztowano. W mieszkaniu ich znaleziono około 2000 sztuk gotowych zapalniczek i narzędzia pracy.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu nkryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

A tymczasem Sokół odbywał w lasku bielańskim ćwiczenia ze swymi bojowcami, przygotowując ich do zamachu na Iwanowa, gdy nagle straże dały znać o zbliżaniu się kozaków. Bojowcy zaczęli uciekać i wpadli po drodze do chałupy chłopskiej. Gospodarz ukrył bojowców w piwnicy, w stajni.

Tania zauważyła, że Tadeusz jest bardzo zajęty przygotowaniami do jakiegoś zamachu. Pewnego wieczora zatała go, czemu jest ostatnio taki zatroskany. W odpowiedzi usłyszała, że szykuje zamach na jej ojca.

Następnego dnia,, gdy Tania ubrana jak elegancka dama przewoziła w dorożce walizę z literaturą — zauważyła w karecie generała Skałłona w towarzystwie jej ojca, Iwa-
w karecie generała Skałona w towarzystwie jej ojca, Iwanowa.

Od czasu jak uciekła z domu — widziała go teraz po raz pierwszy. A chociaż znajduje się w odległości trzydziestu kroków od niego, chociaż kareta generał-gubernatora jest otoczona ze wszystkich stron strażą żandarmów i czerkiesów, to jednak dostrzegła wyraźnie jego twarz.

Wygląda tak, jak gdyby był naprawdę mocno przemęczony. Poduszeczki pod oczyma nabrzmiały. Zarówno generał-gubernator, jak i jej ojciec oglądają się niespokojnie wokoło, jak gdyby obawiali się, czy spod ziemi nie wyskoczy nagle człowiek z bombą, albo rewolwerem.

Tania patrzy prosto na ojca. Nie może od niego oderwać wzroku. Jest przekonana, że nie pozna jej. Jest zbyt zaniepokojony z jakiegoś powodu, by miał o niej myśleć. Nigdy jeszcze na jego twarzy nie widziała tyle strachu. O teraz wie już na pewno, że ma podstawy, by obawiać się. Za kilka dni będzie już gdzieś leżał z roztrzaskaną głową. Nie wiedziała jeszcze dokładnie, jak i gdzie ma być zamach dokonany, ale była pewna, że to właśnie tak będzie.

Kareta z generał-gubernatorem i szefem ochrany szybko odjechała w stronę Nowego-Świata. Dopiero teraz pozwolili kozacy przejechać pojazdom, które zatrzymali. Tania jak gdyby ocknęła się. Sama jedzie z walizą pełną literatury, co chwila grozi jej niebezpieczeństwo, a jednak wcale o tym nie myśli.

Wszystkie jej myśli są teraz pochłonięte ojcem. Chce odpędzić od siebie te myśli, nie chce o tym nawet wiedzieć, a jednak wracają, jak natrętne muchy.

Oto widzi go, jak leży z roztrzaskaną głową. Oczy jego są otwarte, a usta szepcą jakimś ochrypłym, nienawistnym głosem: „Córko, wiedziałaś o tym, że mnie chcą zabić, wiedziałaś, że padnę od kuli, czemu nie uprzedziłaś mnie? Wychowałem cię i strzegłem, jak źrenicy w oku, nic ci nie żałowałem i tak odpłaciłaś mi się za wszystko? Wiedziałaś, że postanowiono mnie zamordować, i to kto? Twój kochanek — i nie uprzedziłaś mnie? Bądź przeklęta, po stokroć bądź przeklęta!"

Tania zadrżała. Odrzuciła nerwowo w tył głowę. Dorożka, która szybko pędziła z góry, zatrzymała się nagle przed małym drewniakiem.

Przechodnie i mieszkańcy domu, którzy spoglądają przez okno, dziwią się niezmiernie, widząc przed domem tak elegancką damę. Oto wybiega z piekarni młody chłopiec, zbliża się do Tani i podając jej półgłosem hasło, powiada:

— Pomogę pani odnieść walizę, dobrze?

— Proszę bardzo! — odparła Tania.

Każe dorożkarzowi zaczekać, wchodzi do podwórza, tam staje na chwilę, jak gdyby oczekiwała kogoś. Młodzieniec zniósł tymczasem na dół walizę, i odłożył ją między worki z mąką.

— Zaraz wracam, zapomniałam jeszcze załatwić coś na mieście — powiedziała głośno, specjalnie tak głośno, by dorożkarz usłyszał.

— Dobrze, moja pani! Powiem! — odrzekł młodzieniec i porozumiewawczo mrugał oczyma.

Potem wsiadła znów do dorożki i kazała się zawieźć do mieszkania doktora Dłuskiego.

W dorożce znów opadły ją te same myśli. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiej walki wewnętrznej, jak teraz. Nigdy jeszcze i nigdy zapewne już to nie wróci. Jak ciężkie ptaki zawładnęły nią te myśli...

Jej ojciec nie wie wcale, że za kilka dni umrze. Ale ona wie o tym, ale jest jego córką. Co ma uczynić? Czy ma go uprzedzić?...

Dziwna myśl zrodziła się w niej: może uda się teraz właśnie, tą samą dorożką, do urzędu śledczego, do ojca i tam z nim pomówi! Powie mu szczerze, że jest rewolucjonistką, że dowiedziała się o zamachu na niego, że uważa za swój obowiązek uprzedzić go, by wyjechał stąd na zawsze... Na zawsze...

A wtedy będzie mogła poświęcić się bez skrupułów swej pracy rewolucyjnej...

Ale po chwili odpędziła od siebie tę natrętną myśl. Ona rewolucjonistka pójdzie do szefa żandarmerii? Więc cóż, że to jej ojciec? Wyda plany towarzyszy, plany jej najukochańszego Tadeusza? Postąpi jak zwykła prowokatorka!

Nie, nie, tego nie uczyni! Lepiej jak strzeli sobie kulę w łeb, zanim miałaby tak haniący czyn popełnić.



— Pomogę pani odnieść walizę, dobrze?

Ale przecież to jej ojciec! Jakże sumienie jej nie drgnie tego dnia, gdy Sokół wyjdzie z domu by zabić jej rodzonego ojca? Czy nie spróbuje powstrzymać go? Czy przeżyje spokojnie chwile zamachu? A potem, czy zazna jeszcze spokoju w życiu, czy nie zamieni się jej życie w katownię?

Tania czuje, jaki ciężar zwalił się jej na serce. Znów jedzie ulicą Marszałkowską, ale już nie widzi przed sobą przechodni, nie słyszy szumu wielkiego miasta, wszystko pochłonęła jedna myśl uporczywa: ojciec jej zostanie wkrótce zabity.

— A może wejdzie do jakiegoś sklepu, zadzwoni do ojca? Zmieni swój głos. Na pewno jej nie pozna... Powie tylko kilka słów: panie pułkowniku, niech się pan ma na baczności... Za kilka dni ma się odbyć zamach na pańską osobę...

Stara się odpędzić od siebie te myśli. Nie, nie wolno jej nic podobnego uczynić! Jakże potem spojrzy prosto w oczy Tadeuszowi? Jak go obejmie, ucałuje? Ojciec stanie się wtedy bardzo czujny, być może wyśledzi Tadeusza i aresztuje. A wtedy na ołtarzu miłości ojcowskiej poświęci nie tylko partię, ale i swoje szczęście osobiste...

Tania płaci dorożkarzowi i po chwili jest już z powrotem w mieszkaniu doktora Dłuskiego.

— Co się stało? — spogląda na nią ze współczuciem Anastazja — czy spotkałyście policję? Jesteście zupełnie blada, twarz wasza tak się dziwnie zmieniła.

— Nie, nic mi nie jest — westchnęła ciężko Tania.

— Przecież tak strasznie wyglądacie!

— Przejdzie, tak mnie trochę zamdliło!

— To może się położycie na chwilę, towarzyszko?

— Nie, dziękuję, tylko poproszę o trochę wody...

Napiła się wody, ale bladość jej twarzy nie schodziła.

Zatroskana Anastazja pytała znów:

— Czy wszystko załatwiłyście w porządku?

— Jak najlepiej.

— Sądziłam, że może zlękłyście się policji?

— Ja policji się nie boję — zarumieniła się Tania. — Po prostu jakieś zaburzenie żołądkowe...

— Zaraz przyjdzie doktór, to was zbada...

— Nie, nie trzeba.

— A może jesteście w ciąży? — pytała zatroskana Anastazja.

Tania uczepiła się tej myśli i odpowiedziała:

— Być może, macie rację.

Ale tego samego dnia wieczorem, gdy spotkała Tadeusza w kawiarni na Grochowskiej, gdzie zwykle jedli kolację — zauważył dziwne zmieszanie na jej twarzy. Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

— Tania, czy ty wciąż myślisz o tamtym?

— O czym?

— O szefie ochrany... — dodał szeptem.

— Nie... — skłamała — jestem zdenerwowana z innego powodu. Czytałam dziś w „Robotniku" o egzekucji nad dwudziestoletnim bojowcem. Dłonie mi się złożyły w pięści, i łzy mi polały się z oczu... To straszne... straszne...

— A czy wiesz kto wydał tego bojowca w ręce katów? — zapytał Tadeusz.

Był nieco uspokojony. Jej słowa świadczyły jak gdyby o tym, że nie myśli już o zamachu, jaki ma być dokonany na jej ojcu.

— Tak, wiem — starała się Tania panować nad sobą.

— To pułkownik Iwanow posłał go na szubienicę — szeptem mówi Tadeusz — opowiadają, że po aresztowaniu kazał szef ochrany rozebrać go do naga i dwóch szpicli biło go do utraty przytomności kańczykami... Chłopiec miał setki ran na całym ciele...

— Ach, Boże, co za zgroza...

— Warszawa odetchnie z ulgą, gdy dowie się, że pułkownik Iwanow nie żyje już, że karząca dłoń polskiego ludu już go dosięgła! — powiedział Tadeusz cicho, ale ostro.

Poszli do domu. I znów zapomniała Tania o mającym się odbyć zamachu na jej ojca. Obecność Tadeusza, jego pewność głosu — to wszystko uspokoiło ją bardzo.

Z rana powiedział jej Tadeusz:

— Taniu, wyjeżdżam dziś do Otwocka...

— Czemu to do Otwocka? — zabiło żywo jej serce.

— Tam odbędzie się zamach... Widzisz, nie ukrywam nic przed tobą, bo uważam, iż wykażesz dość siły woli, że jeszcze dodasz mi odwagi i powiesz: Idź Tadeuszu, odrzuć z drogi kamienie... Kamienie, które leżą na drodze do osiągnięcia naszego wielkiego celu...

— A zatem to będzie dzisiaj?... — drżał jej głos, czyniła nadludzki wysiłek, by panować nad sobą.

— Nie, nie dzisiaj — odrzekł spokojnie. — Jadę dzisiaj tylko po to, by dobrze obejrzeć miejsce przyszłego zamachu...

Widząc, jak zadrżała, nie mówił już nic więcej na ten temat. Tylko silnie uścisnął jej rękę, i — odszedł.

Tania stała chwilę, jak oszołomiona, patrząc w jeden punkt. Trwała tak czas dłuższy, a w jej sercu toczyła się zaciekła walka między sumieniem, a miłością dla ojca, między jednym uczuciem a drugim.

Nagle zerwała się z miejsca, chwyciła kapelusz i szybko wybiegła na ulicę. Szła, jak człowiek, któremu bardzo śpieszno. W końcu zatrzymała się przed apteką. Weszła do środka i ujęła słuchawkę telefonu...

Drżała cała, nie wiedząc co czyni. Pot oblał jej czoło.

(Dalszy ciąg jutro).

Nożem w serce na zabawie

W domu parafialnym w Chotomowie pod Jabłonną odbywała się zabawa ludowa.

Wśród nocy między kilku podchmielonymi uczestnikami zabawy wynikła kłótnia. Przyczynę do niej dał Jan Kruszewski, który naśmiewał się ze swego kolegi z racji jego służby w marynarce wojennej.

Za obrażonym wstawiło się kilku młodzieńców. Wynikła bójka, w czasie której Kruszewski ugodzony został nożem w serce tak nieszczęśliwie, że na miejscu wyzionął ducha.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto trzech uczestników zabawy. Zasiedli oni wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, gdzie zapadł wyrok skazujący wszystkich na kary od 1 roku do 5 lat więzienia.

Tłumaczenie snów

Zdeptane serce. Sny Pani wróżą szczęście rodzinne. Zamożność w przyszłości potwierdza się. Smutna wiadomość nadejdzie. Komplement będzie lub pochwała.

„Smutna dola". Smutek chwilowy będzie. Sprzeczka. Ujrzy Pani zajście uliczne.

P. „Leszczyna". Wyjdzie Pani za mąż najdalej za dwa lata, z miłości. Nie radzę grać na loterii. Otrzyma Pani pracę.

Stała czyt. z Bosackiej (Kraków). Nic bliższego o loterii nie mogę Pani narazie powiedzieć. Radosne wydarzenie czeka Panią. Będzie Pani na ślubie lub na chrzcinach. Czeka Panią rozmowa ze starszą kobietą.

P. „Kenus". Szatyn jest Pani życzliwy. Blondynka odwiedzi Panią. Miła wiadomość nadejdzie.

Mała Duma. Pozna Pani Janinę. Niespodziane spotkanie będzie. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Robert Lis. Ujrzy Pan osobę na wysokim stanowisku. Otrzyma Pan pieniądze. Pozna Pan Władysława. Będzie rozmowa o zarobkach.

MĄDRY PIES.

— Ładny pies! Czy mądry?

— Nadzwyczajnie! Wczoraj przystanąłem na ulicy i pytam go: „fifi", czyśmy coś zapomnieli?"

— No i co, pobiegł do domu?

— Nie, usiadł na chodniku, zaczął się drapać za uchem i myślał nad tym, coby to mogło być.

DROGA DO MILIONÓW

Pół wieku pracy dla pielęgnowania urody

— Stary mój przyjaciel Rufin Morozowicz ucieszyłby się na pewno, gdyby mógł widzieć obecne urządzenia założonej przez niego fabryki, — mówi z dumą p. Pikulski, wprowadzając mnie do ogromnej, świecącej czystością sali fabrycznej.

— Budynek ten zbudowany został specjalnie dla „Perfection" — dodaje po chwili. — Zastosowaliśmy w niej wszystkie nowoczesne urządzenia. Oto dział, w którym wyrabia się puder. Wszystkie potrzebne do wyrobu składniki wsypuje się do tej oto, szczelnie zamkniętej maszyny, która rozciera je idealnie i miesza ze sobą w ciągu paru godzin, gdy dawniej na wykonanie tej pracy potrzeba było o wiele więcej czasu i bardzo skomplikowanej pracy rąk ludzkich. Dziś ręka ludzka nie dotyka w ogóle tego produktu, bo z tej maszyny przechodzi on do innej, która wyważa go i automatycznie wysypuje do podstawionego pudełeczka.

Maszyna postukuje, jedna z pracownic podstawia wciąż nowe pudełeczka, a trzy inne ledwie nadążyć mogą z ich zamykaniem.

Szybko przebiegamy mniejsze salki, a p. Pikulski objaśnia:

— Oto maszyna do przecierania kremów rzadkich.

— Ta znów przerabia substancje gęściejsze, jak np. pasty do zębów lub pomadki do ust.

— Tu przygotowuje się eliksiry.

— A tu jest skład wonnych olejków. Sprowadzamy je przeważnie z Amsterdamu, a są one tak mocne, że dopiero w bardzo znacznym rozcieńczeniu można rozróżnić ich właściwy zapach.

P. Pikulski wprowadza mnie do swego gabinetu i mówi:

— W tych kilku salach, w kilkunastu maszynach zawarta się praca i dorobek blisko pięćdziesięciu lat. Założona została nasza firma w roku 1890 i za parę lat święcić będzie półwiecze swego istnienia. Przez ten czas kosmetyka ze „sztuki" pacykowania twarzy przerodziła się w poważną wiedzę, opartą na naukowych badaniach, daje produkty, których wartość i skuteczność jest niezaprzeczalna. A moją ambicją było zawsze tylko, aby zdążyć za postępem wiedzy i zdobycze jej stosować w mej pracy. Czy jest to droga do milionów? Nie wiem. Ja nic jeszcze nie widzę nawet w najodleglejszej oddali. Ale pracuje się, a to najwyższa rado ść i jedyna racja życia...

Zbrodniczy zamach żony

Siekierą chciała zamordować męża

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoznawała była sprawa Marii Kazimierak, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa męża. Tragiczny finał małżeństwa rozegrał się latem bieżącego roku.

Kazimierakowie zamieszkiwali w domu przy ul. Bednarskiej 7. Wśród nocy na korytarz klatki schodowej wybiegł roznegliżowany Stanisław Kazimierak. Z głowy jego sączyła się krew. Na czaszce widniała rana, zadana siekierą.

Kazimierak zdołał krzykiem „żona zabiła mnie siekierą" zbudzić lokatorów po czym zemdlał. W izbie rzeczy wiście zastano Kazimierakową, silnie wzburzoną.

Jak wykazało dochodzenie, między Kazimierakami istniały nieporozumienia na tle miłosnym. Mąż miał pretensję do żony, że zbytnio spoufala się z sublokatorem.

Żona kategorycznie zaprzeczała, iżby łączyło ją cokolwiek z obcym mężczyzną. Mimo to dochodziło do częstych kłótni i awantur. Jedna z nich rozegrała się w dniu poprzedzającym tragiczną noc. Kazimierakowa, usłyszawszy cierpkie słowa z ust męża, a było to w czasie obiadu, odeszła od stołu i oświadczyła, że „zamorzy się głodem na śmierć, bo nie ma odwagi w inny sposób popełnić samobójstwa".

Kazimierak pogróżki te przyjął drwiąco. Zaproponował przed wieczorem żonie udanie się na wspólny spacer, ale, spotkawszy się z odmową, sam wyszedł na miasto.

Po powrocie do domu ułożył się na łóżku.

W czasie snu zbudziły go silne uderzenia obuchem siekiery.

Kazimierak, po odwiezieniu do szpitala, przebył w nim kilka tygodni i powrócił do zdrowia. Śledztwo potoczyło się w kierunku wykrycia bez pośrednich przed zbrodnią okoliczności.

Tragedia rozegrała się, kiedy w mieszkaniu przebywało dwoje dzieci Kazimieraków: 9-letnia Alina i 7-letni Ryszard.

Dzieci te dawały nieprawdopodobne odpowiedzi na różne pytania. Poddano je tedy przesłuchaniu w obecności lekarza-pedologa.

Biegły wydał opinię, że dzieci nie mówią szczerej prawdy i powodowane miłością do matki starają się ją bronić. Zwłaszcza dziewczynka w swych zeznaniach oskarża ojca.

Syn zajmuje stanowisko raczej po stronie ojca, ale ulegając wpływom dziadków, rodziców swej matki, u których po tragicznym wypadku zamieszkali, nie szczędzi ojcu różnych wyrzutów.

CZAS TO PIENIĄDZ.

— Czas to pieniądz, mój drogi!

—Zgadzam się z tobą, stwierdzam to za każdym razem, gdy moja żona się zjawia i pyta, czy mam chwilę czasu!

Na małej wokandzie...

Wierszyk na czasie

(A. E.) — Oskarżony Bonifacy Mańkut!

— Jestem, proszę sądu wysokiego.

— Wybił pan ząb przedni Władysławowi Mucharskiemu. Dlaczego?

— Bo zwiał, panie sędzio.

— Jakto?

— No bo gdyby nie zwiał, to bym mu nie tego jednego wybił, a wszystkie.

— Proszę opowiedzieć, jak to było.

— Ano, wieczór był, panie sędzio. Idę sobie brzegiem rzeki i nagle widzę w kącie, jak jakiś frajer babę całuje. Przyglądam się uważnie i zauważam, że to moja własna żona! A ten ów, to właściwie Mucharski.

Przybliżam się więc do nich i rzekę:

— Nie wstyd ci, Mucharski?

A on na to:

— Poszol że na zbite gębę. Widzisz — powiada — że nie sam jestem, tylko z babą. Po jaką cholerę tużeś przylazł? Odknaj, bo nerwowy jestem; jeszcze cię zesobaczyć mogę! —

No i co miałem robić, proszę sądu wysokiego, skoro jeżeli ta ki sam mało, że mnie zdradę małżeńskie uskutecznia, a jeszcze twarz rozpuścił na mnie? Dałem mu w mordę i już.

Mucharski rozumie się zaraz zwiatrował, bo on tylko w gębie taki chojrak, a ja poszłem do knajpki na jednego, żeby ro baka zalać.

W knajpce sąsiada spotkałem i opowiedziałem mu o swojem przypadku. A on w śmiech:

— A toś pan fujara, panie Bonifacy! Przecie każdy jeden w całej okoliczności wie, że pańska żonka już dwa lata z Mucharskiem kompinuje! —

Znakiem tego, panie sędzio, za mało swołoczowi dałem...

— Ale jakże to możliwe — przerwał sędzia — że przez dwa lata o niczym się pan nie dowiedział?

Pan Bonifacy smętnie pokiwał głową.

— Jest taki jeden wierszyk, panie sędzio:

„Pismo święto powiedziało, że mąż i żona to jedne ciało. Ale mąż nigdy tego nie czuje, gdy mu kto inszy babę całuje".

Także samo było i ze mną, proszę sądu wysokiego! — zakończył pan Bonifacy.

* * *

Sąd grodzki skazał pana Bonifacego na tydzień aresztu.

Tragedja miłosna na statku

Marynarz znajdujący się w bocianim gnieździe „Margaret Dollar" zauważył jakiś statek, który pędził po morzu i na którego pokładzie nie było nikogo. Najprawdopodobniej był to statek, którego załoga opuściła pokład lub wymarła.

Marynarz natychmiast zawiadomił o swym spostrzeżeniu kapitana i „Margaret Dollar" puściła się w pościg za tajemniczym statkiem, pochodzenia japońskiego. W końcu udało się za pomocą harpunu na wieloryby zarzucić linę na statek. Po godzinie już pięciu marynarzy znalazło się na pokładzie japońskiego parowca. Oczom ich ukazał się straszny widok. Na pokładzie ujrzeli szkielety dwóch ludzi. Na schodach prowadzących do kajut znaleziono jeszcze dwa trupy, a w kajucie kapitana dwóch ludzi, którzy siedzieli za stołem i prawdopodobnie z całym spokojem pozbawili się życia. Na statku widmie baryłki na słodką wodę były puste, pustką również świeciły składy na żywność.

„Margaret Dollar" przyholował japoński statek „Ryo Yei Maru" do najbliższego portu amerykańskiego, gdzie natychmiast wszczęto śledztwo. Przede wszystkim władze dokładnie zbadały statek. W kajucie kapitana w ukrytej w ścianie szafce dokonano odkrycia, które wyświetliło tajemnicę statku widma. Znaleziono tam poza książką pokładową, obszerny list kapitana, w którym opisał tragedię, jaka rozegrała się na „Roy Yei Maru".

Statek należał do bogatego kupca z Nagasaki. Córka kupca, ładna młoda dziewczyna, kochała się w zwykłym mechaniku okrętowym Kato Cintaro. Ojciec zaś przeznaczył jej za męża O Yuki doświadczonego wilka morskiego, który od lat pracował u niego i do którego był bardzo przywiązany.

Córka kupca, jak przystało na dziewczynę japońską, bez szemrania poddała się woli ojca i wyszła za mąż za O Yuki, mimo że kochała Kato Cintaro. Ślub był bardzo huczny, a zaraz po uroczystości młoda para udała się w podróż poślubną na statku „Ryo Yei Maru".

Kato Cintaro, który bez pamięci kochał córkę kupca, nie chciał się pogodzić z losem i nie zamierzał rezygnować z ukochanej. Postanowił przede wszystkim usunąć jej męża, a później zdobyć ją dla siebie.

Dowiedziawszy się, że małżonkowie udają się w podróż na „Ryo Yei Maru", dostał się na pokład statku w charakterze mechanika. Gdy statek znalazł się na pełnym morzu, Kato uszkodził maszynę i udał się do kapitana O Yuki, aby załatwić z nim swe porachunki. Zanim jednak zdążył wbić miecz w pierś rywala, tamten rzucił się na niego, obezwładnił i wrzucił w morze.

Na pokładzie statku znajdował się tylko jeden mechanik. Nie można więc było naprawić uszkodzenia w maszynie i statek został wydany na łaskę losu. Jak na złość żadnego statku nie było widać na horyzoncie, a burze nie zganiały go do brzegu. Powoli wyczerpywał się zapas żywności. Trzej ludzie z załogi dostali z głodu obłędu i rzucili się w morze. W ich ślady poszło jeszcze kilku, którym pragnienie dawało się dotkliwie we znaki.

Młoda małżonka O Yuki była pierwszą, którą głód i pragnienie zmogły. Powoli cała załoga wymarła. Przy życiu pozostał tylko O Yuki i stary marynarz. Nie mogąc dłużej znieść katuszy, obaj postanowili pozbawić się życia. Zanim O Yuki popełnił samobójstwo opisał tragiczne wypadki, jakie rozegrały się na statku.

Warunki szczęśliwego małżeństwa

Profesor Rickett, znany biolog uniwersytetu kalifornijskiego po zbadaniu 50.000 małżeństw doszedł do przekonania, że niezachwianą formułą idealnego stosunku lat między mężczyzną, a kobietą jest M:2 plus 7. Co oznacza ta formułka?

Według profesora Ricketta kobieta powinna liczyć połowę lat męża i plus 7 lat. A więc jeśli mąż liczy 24 l., żona powinna mieć tylko 19, gdy on ma 30, odpowiedni wiek dla żony powinien wynosić 22 lata. Im starszy mężczyzna wstępuje w związki małżeńskie, tym większa jest różnica wieku między nim, a jego wybraną. Według tej formuły 40-letni mężczyzna powinien się żenić z 27-letnią, a 50-letni z 32-letnią kobietą.

Ale w żadnej innej dziedzinie teorie nie są tak chwiejne jak właśnie w tej. Może rzeczywiście ta formuła jest słuszna ale kto zakocha się w kobieci dopiero wówczas, gdy obliczy dokładnie ile lat powinna liczyć jego wybrana?

Jak różnie ludzie zapatrują się na sprawy różnicy wieku w małżeństwie można wnioskować z ankiety urządzonej na ten temat przez pewien tygodnik amerykański... Ponad 200.000 osób wzięło udział w ankiecie. Ponad 50.000 czytelników opowiedziało się za tym, że wiek nie odgrywa żadnej roli w małżeństwie i że kobieta wcale nie powinna być znacznie młodsza od męża, 20.000 mężczyzn oświadczyło, że wzięło za żony kobiety o kilka lat starsze od siebie i wcale nie żałują, że wstąpili z nimi w związki małżeńskie. Ich zdaniem kobiety w równym wieku z nimi, lub nieco starsze potrafią stworzyć szczęśliwe ognisko domowe i umieją odpowiednio traktować swych małżonków. „Najlepszą małżonką jest ta kobieta, która posiada silnie rozwinięte uczucie macierzyństwa!". Oświadczenie to przebijało z większości nadesłanych odpowiedzi.

Przeważnie wśród starszych mężczyzn znajdują się ci, którzy tęsknią za młodymi kobietami. Ponad 30.000 mężczyzn w wieku 50 lat w nadesłanych odpowiedziach orzekło, że różnica wieku między kobietą a mężczyzną powinna wynosić co najmniej 10 lat.

Jak z tego wszystkiego wynika, jest trudno do ustalenia rzeczą, jaka powinna i czy w ogóle powinna istnieć różnica wieku między żoną a mężem. Jedno jest tylko pewne, że większość mężczyzn, zależnie od swego usposobienia i upodobania wybiera na towarzyszkę życiową, taką kobietę, która mu odpowiada i nie bierze wcale w rachubę jej wieku.

Fabrykant konserw sułtanem

Labirynt polityczny na Wschodzie

Obręcz dookoła zachodnich obszarów Chin coraz bardziej się zacieśnia. Japonia stara się zagarnąć Sinkiang, dawny Turkiestan chiński. Rosja Sowiecka pokrzyżowała nieco plany japońskie, zdobyła dla siebie wasali w tej części kraju, która nazywa się Urumszy i tu założyła bazę dla rozszerzenia swych wpływów, jak to uczyniła w Mongolii Zewnętrznej. Japonia nie patrzyła z założonymi rękoma na działalność sowiecką. Uznała sułtanem Sinkiang tureckiego księcia Abdul-Kerima. Część wpływowych książąt miejscowych uznała go za swego władcę i Abdul Kerim miał odegrać w Sin Sinkiang tę samą rolę, którą w Mandżurii odegrał cesarz Pui.

Nagle przed dwoma miesiącami zmarł sułtan Abdul Kerim i tron po nim został wolny. To postanowiła wykorzystać Anglia i pomieszać szyki Japonii, jak i Rosji Sowieckiej; zamierzała zdobyć wpływy w Sinkiang, w kraju leżącym na pograniczu Indii, obfitującym w bogactwa naturalne, dwa razy większym od Francji i posiadającym 30 milionów mieszkańców.

A uczyniła to w ten sposób, że po prostu mianowała sułtanem Sinkianga, swego człowieka. Nie jest on wcale synem Azji, a Anglikiem, który przeszedł przed laty na islam. Nazywa się on Jamesem Bertramem Sheldrake i posiada fabrykę konserw w Birmingham.

W Jamesie Sheldrake, który interesował się tylko sprawami swej fabryki zaszła przed 10 laty wielka zmiana. Nagle obudziło się w nim zainteresowanie dla spraw Dalekiego Wschodu. Zaczął studiować dzieła myślicieli mahometańskich, nauczył się kilku języków azjatyckich i w końcu przeszedł na islam.

Jego zachwyt nauką Mahometa stał się z czasem tak wielki, że powierzył kierownictwo fabryki żonie a sam udał się do Azji. Tam cieszył się wielkim powodzeniem. Fanatyczni wyznawcy Mahometa przyjęli nawróconego z otwartymi ramionami i nazwali go „Ben Allah" synem Allaha. Po siedmiomiesięcznym pobycie w Bagdadzie został on nawet mianowany imamem i tym samym został uznany za członka mahometańskiego duchowieństwa.

Świeżo upieczony imam udał się do Indii i tam udało się mu nawrócić na islam indyjskiego księcia Brunei. To okryło go wielką sławą w świecie muzułmańskim, gdzie mówiono o nim z czcią i uwielbieniem, uważając wprost za nowego proroka.

Zaraz po śmierci sułtana Sinkiang, Abdul Kerima, przyjaciele fabrykanta konserw zwrócili jego uwagę na kraj, leżący na pograniczu Indii

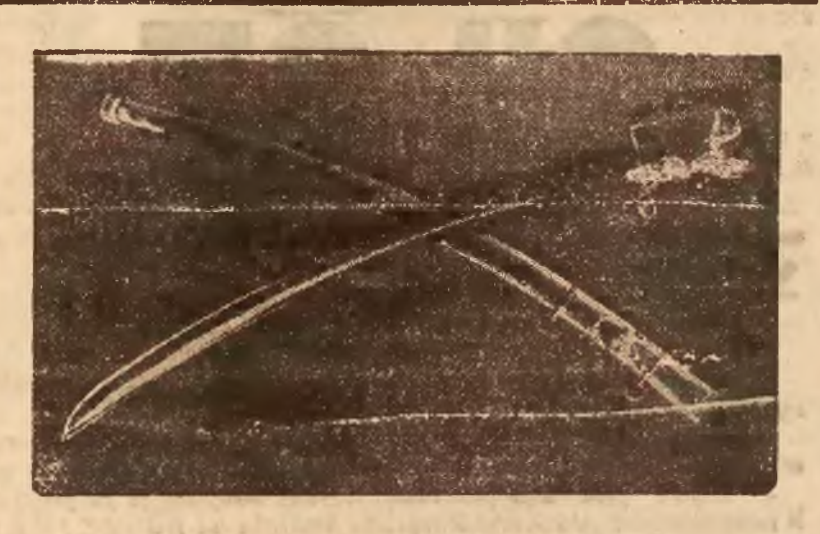
Wskutek chińskiej wojny domowej był on pozbawiony władcy. Jego zaś ludność muzułmańska prowokowana przez Moskwę i Tokio, które chciały zawładnąć krajem, była w ciągłej niezgodzie. Radzono więc imamowi, aby udał się tam i załagodził spory. Imam Ben Allah - James Sheldrake posłuchał tej rady, udał się do Sinkiang i załagodził wewnętrzne tarcia. Powodzenie to wywarło na kacykach tak wielkie wrażenie, że postanowili obrać go sułtanem.

Fabrykant konserw był na tyle ostrożny, że zwrócił się do brytyjskiego ministerstwa kolonii i zapytał, czy może objąć to stanowisko. Natychmiast udzielono mu pozwolenia, ponieważ jego akcja szła na rękę rządowi angielskiemu. Poza tym przyrzeczono mu niezbędną pomoc materialną i wojskową, a przedstawiciele wielkich koncernów angielskich omówili z nim niezbędne kwestie gospodarcze.

James Sheldrake osiadł na tronie, jako Ben Allah I, a jego terytorium południowy Sinkiang nazwał Islamistanem.

Nowy władca szkoli w swym państwie wojsko na wzór europejski i nałożył podatki na swych poddanych. To im nie poszło nawet w smak, ale popularność fabrykanta konserw jest tak wielka, że niezadowolenie to nie może mu zbytnio zaszkodzić.

Podczas gdy Sheldrake sprawuje władzę w Sinkiangu, przyczyniając się do wzrostu wpływów angielskich na Dalekim Wschodzie, jego małżonka w dalszym ciągu prowadzi fabrykę konserw.



Ze Lwowa wyruszyła specjalna sztafeta b. żołnierzy Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej z 1920 roku, celem ofiarowania Marsz. Śmigłemu - Rydzowi, z wyrazami hołdu szabli żołnierskiej z następującym napisem: „Zebrani w dniu Święta Niepodległości, uczestnicy bitwy pod Zadwórzem i żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej z r. 1920, postanowili ofiarować Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi, szablę, o klindze zdobytej na wrogu w r. 1920 przez żołnierzy M. O. A. O., jako symbol wierności żołnierskiej dla Wodza". Zdjęcie nasze przedstawia szablę, która będzie wręczona Naczelnemu Wodzowi.

Najchłodniejsza okolica świata

We wszystkich podręcznikach szkolnych podaje się dotychczas, że najchłodniejszą miejscowością na kuli ziemskiej jest Wierchojańsk na Syberii. Przeciętna temperatura w styczniu wynosi tam 51 stopni poniżej zera, a rekord zimna został osiągnięty w Wierchojańsku 16 stycznia 1885, gdy temperatura doszła do 76 stopni poniżej zera.

Ostatnio udało się rosyjskiemu badaczowi Obruczewowi odkryć jeszcze chłodniejszą miejscowość, w porównaniu z którą Werchojańsk posiada „łagodny" klimat.

Ekspedycja, w której brała udział znaczna ilość badaczy, odkryła w Jakucji olbrzymi, dotychczas niezbadany łańcuch górski liczący 100 kilometrów szerokości i 300 kilometrów długości, a którego najwyższy szczyt posiada 3.000 metrów wysokości.

Wśród tego łańcucha górskiego znajduje się kotlina, którą Jakuci nazywają „Oimekonem" i która może uchodzić za „lodownię" świata. Temperatura tu jest przeciętnie o 17 stopni niższa, niż w Wierchojańsku. Z miejsca zamarzający oddech wydaje lekki szmer, który Jakuci określają jako „szept gwiazd". W okolice Oimekonu Jakuci przychodzą bardzo rzadko. Nigdy zaś nie sprowadzają tam koni, albowiem zwierzętom szybko odmrażają się uszy.

Gdy Obruczew tam przybył, temperatura w Oimekonie wynosiła 70 stopni poniżej zera. Oimekon nie osiągnął w ten sposób rekordu Wierchojańska. Jakuci jednak zapewnili badaczy, że dni, w których dokonano badania temperatury, były wyjątkowo „ciepłe".

Obruczew i jego towarzysze twierdzą, że ta wyjątkowo niska temperatura nie dała im się wcale we znaki. Nie ma w tym wcale przesady. Jak wykazały badania organizm ludzki może znieść bardzo niską temperaturę, ale tylko wówczas, gdy nie ma wiatru. Zawieja przy tak niskiej temperaturze groziłaby ekspedycji pewną śmiercią, gdyby ta nie potrafiła w porę ochronić się przed jej fatalnymi skutkami.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym

Najdroższa książka świata

Ostatnio pewne amerykańskie wydawnictwo wydało dzieło zmarłego pułkownika Lawrence'a. Książkę wydano tylko w dwunastu egzemplarzach, z których dwa przekazano bibliotece państwowej w Waszyngtonie, a dziesięć wypuszczono na rynek.

Cena książki wynosi „tylko" pół miliona dolarów. Ta zawrotna suma ma przeszkodzić rozpowszechnieniu się książki i ma nie pozwolić, aby szersze masy poznały jej treść.

Te środki ostrożności przedsięwzięto na skutek ostatniej woli zmarłego, który zaznaczył że opublikowanie pamiętników może nastąpić dopiero w roku 1950. W pamiętnikach Lawrence pisze bowiem o wpływowych osobistościach ze świata politycznego i towarzyskiego Anglii i poddaje je ostrej krytyce. Lawrence przypuszczał, że w r. 1950 żadna z opisywanych przez niego osób nie będzie już żyła i dlatego pozwolił w tym roku wydać.



66.

James pułkownikiem niemieckim

W przedziale pociągu, mknącego do Aachen James poznał niemieckiego pułkownika, od którego dowiedział się, że Anna i Heidenau uciekli z Niemiec. Podczas rozmowy z pułkownikiem w umyśle Jamesa zrodziła się zbrodnicza myśl. Postanowił zgładzić wojskowego, przebrać się w jego mundur i w ten sposób przekraść się przez front. Zaraz też wprowadził w czyn swe zamiary. Za pomocą śmiercionośnych zapałek zatruł pułkownika, przebrał się w jego mundur i zawiadomił konduktora o wypadku...

Konduktor przyjrzał się zmarłemu i wykrzyknął:

— Panie pułkowniku, ten pasażer wyzionął już przecież ducha.

— Co mu się mogło nagle stać? — James udał przestrach.

— Prawdopodobnie atak sercowy... — wyraził swe przypuszczenie konduktor.

Wiadomość o nagłym zgonie pasażera powoli rozeszła się po całym wagonie. Jeden z podróżnych, lekarz, stwierdził, że zwłoki były już całkowicie zimne i że śmierć nastąpiła prawdopodobnie przed trzema godzinami.

— Ale jaka była przyczyna tak nagłej śmierci? — zapytał James, udając, że bardzo się przejął tym nieszczęśliwym wypadkiem.

— Prawdopodobnie atak serca, lub paraliż mózgu — odparł lekarz. — To zdoła się ustalić tylko podczas sekcji zwłok.

Na najbliższej stacji zwłoki wyniesiono z pociągu. Sporządzono protokół o nieszczęśliwym wypadku, którego terenem był przedział pierwszej klasy pociągu pośpiesznego Berlin — Aachen. Wyższy urzędnik policji przystąpił do przesłuchania wielce szanownego pana pułkownika. „Pan pułkownik" zeznał głosem drżącym ze wzruszenia, że przez cały czas podróży gawędził ze „zmarłym panem". W jego sposobie bycia nic nie zdradzało, że jest poważnie chory. Z zapadnięciem nocy obaj położyli się spać, a gdy z rana „pułkownik" obudził się, stwierdził, że jego towarzysz podróży wyzionął ducha.

Ani wyższemu urzędnikowi policji, ani nikomu z obecnych podczas przesłuchania, nie wpadło na myśl podejrzewać „wielce wielmożnego pana pułkownika" o to, że ma jakiś związek z tą śmiercią.

Zwłoki rzekomego berlińskiego przemysłowca odesłano do prosektorium na sekcję, która miała ustalić przyczynę śmierci. „Pułkownik Henryk Barlach" (tak nazywał się zatruty pułkownik), podpisał się pod protokółem i oświadczył że w każdej chwili, jak go się tylko wezwie, przybędzie tutaj. Sam bowiem pragnął dowiedzieć się jaka była przyczyna nagłej śmierci miłego towarzysza podróży.

Mając w kieszeni prawdziwe dokumenty i nosząc mundur pułkownika, James bez przeszkód dotarł do Brukseli. Zajechał do jednego z elegantszych hoteli brukselskich, zaczął namyślać się nad sposobem przedarcia się przez granicę, lub przez front. W umyśle roiły mu się różne plany. Żadnego jednak z nich nie zdołał wprowadzić w życie.

Nazajutrz rano, gdy obudził się ze snu, dobiegł go z ulicy dziwny hałas. Ponieważ była to niedziela, przypuszczał, że tłumy pobożnych udają się na nabożeństwo do kościoła. Chcąc sprawdzić czy jego przypuszczenia, odpowiadają rzeczywistości, zbliżył się do okna. Oczom jego ukazał się niezwykły widok:

Ulica roiła się od ludzi. Przechodzący oficerowie i żołnierze niemieccy usuwali się szybko na bok, jak gdyby się czegoś obawiali... Środkiem jezdni ma szerowały nieźliczone szeregi młodzieńców i śpiewały. Część niemieckich żołnierzy miała przypięte do munduru czerwone kokardki.

— Co się stało? — James szeroko rozwarł oczy ze zdumienia.

Wtej samej chwili mocno zapukano do drzwi. James otworzył drzwi i stanął jak wryty. Dwaj młodzieńcy w cywilu z rewolwerami w ręku weszli do pokoju i wykrzyknęli:

— Proszę oddać broń, którą pan ma przy sobie!

— Moi panowie, co się stało? — zapytał „pan pułkownik".

— Czy pan rzeczywiście jeszcze o niczym nie wie? — zdziwili się młodzieńcy.

— Nie — odparł James.

— W Niemczech wybuchła rewolucja! Wojna się skończyła! No, proszę oddać broń!

Na twarzy Jamesa malowało się takie oszołomienie, że przybyli młodzieńcy serdecznie się roześmieli.

— Rewolucja w Niemczech? — wykrzyknął po chwili James. — To przecież doskonale! Hurra!

Teraz z kolei zdziwienie ogarnęło młodzieńców. Rozumieliby jeszcze, gdyby jakiś żołnierz niemiecki cieszył się z wybuchu rewolucji. Ale żeby wyższy niemiecki oficer, pułkownik, radował się i krzyczał „hurra!", usłyszawszy tę wiadomość, nie, to wydawało się im nader dziwne.

— Moi panowie, kim właściwie jesteście? — zapytał rozpromieniony James.

— Należy do tajnej organizacji, której celem było terroryzowanie wojsk okupujących Belgię. Obecnie wyszliśmy z podziemi na powierzchnię, aby rozbrajać niemieckich oficerów.

— A więc podajcie mi dłonie, niechaj je uściśnę! — wykrzyknął James.

Dwaj członkowie terrorystycznej organizacji wy trzeszczyli oczy ze zdumienia: czy ten Niemiec czasem z nich nie kpi? Nie uczynili zadość jego prośbie i ręki mu nie podali. Silnie rozwinięty patriotyzm nie pozwalał im wyciągać dłoni do wroga.

— Tak, rozumiem was — uśmiechnął się James, — nie chcecie podać ręki niemieckiemu oficerowi, ale... ja nie jestem niemieckim oficerem...

— Nie przybyliśmy ty w tym celu, aby pan z nas żartował — gniewnie przerwał Jamesowi jeden z przybyłych młodzieńców. — Proszę oddać broń, którą pan ma przy sobie i basta! Niech pan nie zapomni, że my również jesteśmy uzbrojeni...

Jamesowi nic nie pomogło, musiał oddać rewolwer, który zabrał niemieckiemu pułkownikowi. Po trzech dniach James zgłosił się do władz francuskich, oświadczył, że jest agentem „Intelligence service" i przy tym opowiedział, w jaki sposób dostał się do Brukseli. Ale w sztabie francuskim tak mało wiary dano jego słowom, że nie chciano nawet w tej sprawie porozumieć się z angielskimi władzami.

— Znamy się już na niemieckich kawałach, — oświadczyli mu francuscy oficerowie.

— Jednym słowem siłą chciano ze mnie uczynić niemieckiego pułkownika — zakończył swą opowieść James, o swych ostatnich przeżyciach. — Najgorsze zaś było to, że chciano mnie przekazać do dyspozycji sztabu niemieckiego, który najprawdopodobniej był już poinformowany o moim ostatnim wyczynie... Wówczas już bym nie siedział tutaj i nie opowiadał o mych przygodach. I tym razem szczęście mi dopisało. Ocalił mnie przypadek. Podczas gdy prowadzono mnie z jednej francuskiej wioski do drugiej, spotkałem na szosie pewnego angielskiego oficera, swego kolegę z Oxfordu, który mnie od razu poznał. „James!?" — wykrzyknął zdumiony, widząc mnie pod eskortą francuskich żołnierzy. Dopiero wówczas dano wiarę mym słowom i uwierzono, kim jestem. Bardzo mnie przepraszano za to nieporozumienie i dano mi możność powrotu do Londynu.

— W Moskwie jednakże nikt pana nie powinien poznać... — wtrącił z uśmiechem John Low, gdy James skończył swą opowieść. — Wówczas postawionoby pana od razu pod ścianką...

— Mnie pod ścianką? Cha, cha, cha... — roześmiał się James.— Ja innych postawię pod ścianką... Domyślam się już, sir, co mam czynić...

Po dwóch dniach James, Anna Morette i Heidenau odpłynęli od brzegów Anglii, aby zacząć nowy rozdział ich pracy szpiegowskiej...

(Dalszy ciąg jutro).

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

10.

W tym prowizorycznym obozie zapanował wesoły rozgwar. Kompanie obu Legii zmieszały się i żołnierze wspominali swe przygody śmiejąc się głośno. Nasi chłopcy trzymali się za kieszenie, wiedząc kim są ci z Legii hiszpańskiej.

Ja zaś udałem się na poszukiwanie Polaka, z którym wczoraj rozmawiałem. Jego bliski kolega, Czech, oświadczył mi, że Polak został ranny podczas ucieczki i leży gdzieś po drodze.

Zrobiło mi się niewymownie przykro. Wczoraj jeszcze z nim rozmawiałem, a teraz leży on gdzieś po drodze i nie może się bronić przed szakalami, które prawdopodobnie rywają z niego żywcem płaty mięsa.

Czech, wesoły chłopak, zaraz mnie rozpogodził.

— Czego się smucisz? — rzekł. — Mnie jest gorzej. Jestem już stracony w tej sakramenckiej Legii, gdzie na każdym kroku czyhają na nas Arabowie. Nie wiem czemu zawdzięczam, że jeszcze mnie nie trafiła ich pioruńska kula. Jestem muzykantem i mogłem zostać w garnizonie. Zachciało mi się jednak Maroka, no i teraz cierpię za mą żyłkę do przygód.

To wszystko powiedział tak komicznie, że nie mogłem powstrzymać śmiechu.

— U nas też służy dużo Czechów i wszyscy są muzykantami — wtrąciłem.

— Bo u nas w Czechach taki panuje zwyczaj — poinformował mnie — że jeśli kto nie jest muzykantem, to nadaje się tylko na złodzieja. Każdy z nas musi mieć jakiś lekki fach.

Wdałem się w dłuższą rozmowę z Czechem, który opowiedział mi jakie porządki panują w Legii. A wszystko mówił tak dowcipnie, że ze śmiechu łzy aż zaczęły mi ciurkiem płynąć po policzkach.

W pewnej chwili Czech wyznał mi szczerze:

— Nie lubię się wcale bić i chętnie bym się dał wziąć do niewoli. Ale tu w Maroku to jest niemożliwe. Arabowie nie robią ceregieli z jeńcami. Po prostu ucinają im głowy. Wolę więc żyć i męczyć się, niż tak od razu oddać swe głowę Arabom.

— A dlaczego nie chcesz wiernie służyć Alfonsowi XIII, przecież to dobry władca? — zapytałem.

Czech uśmiechnął się i odparł:

— Jest on aż zbyt dobry, bo nas wykorzystuje, jak może. Zresztą, my Czesi nie jesteśmy narodem wojowników. Ja zaś nie chcę służyć naszemu Masarykowi, w jakim więc celu mam służyć jakiemuś Alfonsowi?

W tej chwili nasza rozmowa urwała się. Hiszpańskich legionistów zaczęto wzywać na kolację. Mój Czech jak tylko usłyszał, że zupa gotowa, ściągnął menażkę i nie pożegnawszy się nawet ze mną, pobiegł po swą porcję.

W hiszpańskiej Legii nawet i pod względem kulinarnym panują dziwne porządki. Nie ma tam kuchen polowych. Strawę gotuje się w kotłach. Na każdą dwunastkę przypada jeden kocioł. Każdy legionista musi poszukać swej dwunastki, bo tylko tam dostanie zupę. Przeważnie je się tam tak zwaną zupę afrykańską, narodową potrawę marokańskich Hiszpanów, a która w rzeczywistości jest tym samym co nasza polska grochówka. Legioniści zaś w polu otrzymują zupę w konserwach, którą przed posiłkiem należy ograć.

Podczas posiłku panuje tam nieopisany bałagan. Jak to wygląda, mogłem stwierdzić naocznie. Każdy z żołnierzy pcha się z menażką przed kocioł, chcąc pierwszy otrzymać zupę. Dyżurny opędza się na wszystkie strony od żarłocznych kolegów i stara się nie rozlewać drogocennej zupy na ziemię. Wreszcie, gdy któryś z legionistów otrzymuje swą porcję, zaczyna wrzeszczeć na cały głos, że zbyt mało otrzymał.

Dyżurny widocznie jest przyzwyczajony do tych głosów protestu, nie zwraca bowiem na nie uwagi i dalej pełni swe funkcje. Rozgoryczony żołnierz nie zaczyna jeść swej zupy póki gorąca, lecz biegnie do kapitana, aby ten naocznie stwierdził, jak go dyżurny „szykanuje".

Bardziej zapalczywi żołnierze sami wymierzają sobie sprawiedliwość i zaczynają grzmocić dyżurnego, żądając, aby napełnił im menażkę po brzegi.

Przy innej dwunastce ktoś ujął się za dyżurnego żołnierza i rozgorzała zacięta bójka, podczas której zupełnie zapomniano o zupie.

To wszystko odbywało się oczywiście przy akompaniamencie dzikich wrzasków i soczystych przekleństw. Nie mogłem patrzeć na te sceny, plunąłem ze wstrętem i odszedłem.

— Granda nie wojsko! — pomyślałem.

Gdy się zupełnie ściemniło, w obozie zapanowała cisza. My, z francuskiej Legii, zgodnie z rozkazem rozsiedliśmy się na ziemi i czekaliśmy na ewentualny atak Arabów. Zupełnie inaczej uczynili ci z hiszpańskiej Legii. Rozciągnęli się po prostu na ziemi i zasnęli. Około północy, gdy Arabowie nie dawali o sobie znaku życia, rozebrali się i położyli się spać na dobre.

Po pierwszej w nocy nasze posterunki usłyszały jakieś podejrzane szmery i od razu strzeliły na alarm. W ciągu mgnienia oka byliśmy na nogach i zaczęliśmy się ostrzeliwać. Natomiast hiszpańscy legioniści wyrwani nagle ze snu, zaczęli się dopiero ubierać, nie mogąc w ciemnościach znaleźć części garderoby, nie mówiąc już o karabinach.

(Dalszy ciąg jutro).

GRUDZIEŃ
8
Wtorek
Niep. Pocz NMP

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

Dziś popoł.: Arcyszofer Ewa.

Wiecz.: By rozum był przy młodości.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
SZTUKA: „Sto pociech".
STELLA: „Bolek i Lolek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Czarny anioł".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 8.03 Muzyka lekka z płyt; około godz. 13 Pogadanka — Historia Muzeum Narodowego w Krakowie, jego zbiory, ich cel i znaczenie; 16.10 Koncert reklamowy; 16.30 Program na dzień następny; 22.00 Czy wiecie, że...; 22.45 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Szef sztabu rumuńskiego złoży hołd Marszałkowi Piłsudskiemu

W nadchodzącą środę przybędzie do Krakowa szef sztabu rumuńskiego gen. Samsonovici, przyjeżdżający na kilkutygodniowy pobyt do Polski.

Gościowi rumuńskiemu towarzyszyć będzie szef sztabu głównego, gen. Stachiewicz, oraz grono wyższych oficerów.

W czasie pobytu w Krakowie szef sztabu rumuńskiego złoży hołd u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Komunikat

Wpłaty na Miejski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym w Krakowie należy uskutecznić na konto czekowe Komunalnej Kasy Oszczędności nr. 415.740.

Skazanie włamywaczy do Grand-Hotelu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Józef Kubiński, Henryk Sabuda i Michał Dragosz..

Wszyscy trzej oskarżeni włamali się dnia 15 sierpnia do Grand Hotelu w zamiarze kradzieży na szkodę Marii Sokańskiej i Jana Bizanza. Kradzieży jednak nie dokonali. zostali bowiem na gorącym uczynku przyłapani.

Sąd skazał każdego z nich na 2 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. Wasilewski, oskarżał pro. dr. Kamiński, bronił adw. dr. Kruh.

Ujęcie mordercy kupca z Krakowa

Pisaliśmy swego czasu o zabójstwie bogatego kupca krakowskiego w Truskawcu 62-letniego błp. Judy Elowicza, który bawił na kuracji w Truskawcu i zamieszkał w willi „Diana".

Dnia 24 czerwca, gdy Elowicz był w towarzystwie swej krewnej, na przechadzce w lesie Horodyszcze w Truskawcu, przystąpił do nich jakiś osobnik i zażądał wydania pieniędzy.

Najpierw pani Parnes oddała owemu osobnikowi portmonetkę z zawartością 2 zł., po czym Elowicz wręczył bandycie kilkaset złotych w banknotach. Bandyta nie zadowolnił się jednak tymi pieniądzmi i zażądał wydania dalszych pieniędzy. Gdy Elowicz więcej pieniędzy nie miał i usiłował krzyknąć, bandyta wystrzelił, kładąc błp. Elowicza trupem na miejscu.

Zarządzony za zbiegłym pościg nie dał rezultatu. Obecnie dopiero dały pozytywny wynik, a sprawca mordu został ujęty.

Mordercą okazał się 27-letni Paweł Michał Gałuszka z Drohobycza. Gałuszka został aresztowany i osadzony w więzieniu w Krakowie, gdzie bawi na gościnnych występach i ma także na sumieniu napad rabunkowy na osobie p. Amalii Kühnreichowej w Krakowie.

Dalsze dochodzenia w toku.

Inauguracja na Akademji Górniczej

W dniu wczorajszym odbyła się w Krakowie uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego w Akademii Górniczej.

Znęcała się w nieludzki sposób nad dziećmi

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła 36-letnia Maria Litwicka, zamieszkała przy ul. Twardowskiego 96.

Litwicka w roku 1935 i 1936 znęcała się fizycznie i moralnie nad swymi wychowankami poniżej lat 15. Litwicka biła swych wychowanków różnymi narzędziami jak haczykiem do pieca, aż do utraty przytomności. Po takich katuszach zamykała je później do komory.

Sąd skazał Litwicką na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Klimczyk, bronił adw. dr. Dunkelblau.

Sensacyjne przyczyny dymisji prezesa P. K. P.

Donieśliśmy już o złożeniu z urzędu dyrektora PKP. w Krakowie inż. Wołkanowskiego i jego zastępcy dr. Kałuskiego.

W związku z tym obiegają pogłoski, które notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

Oto mówi się o tym, że prezes dyrekcji kolej. inż. Wołwanowski został złożony z urzędu, ponieważ wykryto pewne zaniedbania.

Np. gdy wiadomość o katastrofie pod Zabierzowem doszła do Krakowa, natychmiast wysłano pociąg ratunkowy. Tymczasem po przyjeździe tego pociągu na miejsce wypadku, nie można było otworzyć drzwi od wagonów, albowiem przez zapomnienie pozostawiono gdzieś klucze. Natychmiast pojechano po klucze torpedą. Ale cóż?! Gdy wreszcie klucze się znalazły i gdy otworzono wagony, okazało się, że są prawie próżne: nie było w nich noszy ani koniecznych bandaży opatrunkowych i t. p.

Stwierdzono wówczas, że pociąg ratunkowy był w remoncie, a ponieważ ten, który tę sprawę załatwiał poszedł na urlop, nikt się nie interesował stanem tego pociągu.

Władze udzielą niewątpliwie w tej sprawie wyczerpujących wyjaśnień.

Echa strajku krawców w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Judy Lermana i Abrahama Girszkowicza.

Lerner oskarżony jest o to, że dnia 23 sierpnia br. podczas strajku mistrzów i pomocników krawieckich zdemolował pracownię krawiecką, dalej napadł na Józefa Biekara i zadał mu kilka ran i powybijał szyby wystawowe. Gerszkowicz oskarżony jest o czynne targnięcie się na posterunkowego.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Pościg za włamywaczami na ul. Wielopole

Wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem, zamieszkały przy ul. Wielopole 30, 56-letni kupiec Hirsch Herman powróciwszy do domu, zastał drzwi otwarte, a w mieszkaniu pląfrujących złodziei.

Jeden ze spłoszonych włamywaczy rzucił się na Hermana, zadając mu cios tępym narzędziem w głowę.

Kupiec nie dał jednak za wygraną, lecz pobiegł za uciekającymi. Jednego z włamywaczy, który usiłował torować sobie drogę nożem w ręku, aresztowała policja. Jest nim notowany już w kartotekach policyjnych 27-letni wyrobnik z Borku Fałęckiego Maurycy Borger.

Gorący dzień Pogotowia Rat.

Wczoraj krakowskie pogotowie ratunkowe interweniowało w kilkudziesięciu wypadkach. Lekarze pogotowia opatrzyli m. in. 18-letnią Stanisławę Strąg, która złamała sobie nogę na ślizgawce, 6-letniego Ryszarda Starostkę, który doznał rany dartej nogi, jadąc na sankach, 27-letniego Władysława Babraja, który został pokłuty nożami na stacji w Płaszowie.

Trzy samobójstwa w Krakowie

Maria Piszczek, lat 27, żona robotnika, zamieszkała przy ul. Płaszowskiej 104, wypiła wczoraj w zamiarze samobójczym pewną ilość esencji octowej.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Powód usiłowanego samobójstwa narazie nieznany.

Wczoraj wieczorem Janina Sakowska, lat 20, bez zajęcia, zamieszkała przy ul. Długiej 22, wypiła w zamiarze samobójczym około ćwierć litra spirytusu denaturowego. Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa nieznany.

Dnia wczorajszego wezwano Pogotowie ratunkowe do Wiktorii Wilczuk, lat 20, bufetowej, zamieszkałej przy ul. Topolowej 33, która w mieszkaniu dozorcy domu przy ul. Rakowickiej 23 wypiła pewną ilość esencji octowej.

Przewieziono ją na stację Pogotowia ratunkowego, gdzie jej udzielono pierwszej pomocy. I tu powód samobójstwa nieznany.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2